

Leo Lipski, Łucja Gliksman

Głos z zamurowanego ciała

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (76), 202-215

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rozmowy

Głos z zamurowanego ciała. Rozmowa z Leo Lipskim i Łucją Gliksmán¹

STANISŁAW BEREŚ: Spoglądam na te stopy książek, które wlewają się już z półek do pana łóżka i zastanawiam się, co pan najchętniej czyta, jaki typ literatury?

^{1/} LEO LIPSKI (właśc. LIPSCHÜTZ) urodzony 10 lipca 1917 w Zurichu, zmarł 7 lipca 1997 w Tel Awiwie; studiował na wydziale psychologii i filozofii UJ; po napaści niemieckiej w 1939 uciekł do Łwowa, w 1940 aresztowany i wywieziony do łagru w okolicy Uglicza; w 1941 wyszedł z ZSRR z armią Andersa; zwolniony z armii z powodu chorób; w 1945 zapadł na prawostronny paraliż; mieszkał do śmierci w Tel Awiwie, w ostatnich latach przykuty całkowicie do łóżka pod opieką Ł. Gliksmán; napisał cykl erotyków opublikowanych w szwajcarskim czasopiśmie „Hortulus”; powieść *Niespokojni* napisał w 1948, wydał w 1999. W 1955 otrzymał nagrodę „Kultury” za *Noc i dzień* (1957); *Piotruś. Apokryf* (1960), *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*, wybór, oprac., i postłowie H. Gosk, Izabelin 2002. Monografia o nim: H. Gosk *Jesteś sam w swojej drodze. O twórczości Leo Lipskiego* (1998).

ŁUCJA GLIKSMAN (pseud. Wanda Falk); ur. 1913 w Opatówku; poetka, publicysta, historyk literatury; absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim; w latach wojny zesłana w głąb ZSRR; przebywała potem na Bliskim Wschodzie i w USA, gdzie wykladała na Uniwersytecie Harvarda; prace krytyczno-literackie i wiersze publikowała na lamach czasopism w Iranie, Izraelu, we Francji („Kultura”) i USA.

Rozmowa miała miejsce w mieszkaniu prof. Łucji Gliksmán w Tel Awiwie, niecały rok przed śmiercią pisarza, który wymagał już całodobowej opieki. Miał kłopoty z mową i to powodowało dość ograniczony kontakt (potwierdzenia, przeczenia i krótkie, niewyraźnie artykułowane zdania), rolę jego *porte parole* w dużej części przejęła, dobrze rozumiejąca go i znająca jego losy opiekunka. Leo Lipski w trakcie nagrania ruchami głowy i rąk, rzadziej krótkimi zdaniami, potwierdzał opinie Gliksmán lub zaznaczał odmienną swoją punktu widzenia. Tytuł wywiadu jest aluzją do jednego z ostatnich zdań *Piotrusia*.

Stankiewicz Spotkanie w Vence

ŁUCJA GLIKSMAN: Drugie tyle książek, ile pan widzi tutaj, Leo ma w swoim mieszkaniu². Jak pan wie, od dwóch lat nie może już w ogóle chodzić. Początkowo miał u siebie stałą 24-godzinną opiekę, ale któregoś dnia przyjechał do mnie i tak już pozostał. Sprawa jego mieszkania nie jest zresztą załatwiona do końca. Została tam część jego rzeczy, a przede wszystkim książki, których nie można przewieźć do mnie, bo się tu po prostu nie zmieszczą. Ja mam tutaj księgozbiór w wielu językach, on natomiast gromadził u siebie tylko wydania polskie oraz niemieckie.

A co Leo czyta? Ma dużo wolnego czasu, więc codziennie coś nowego. Czasem nawet po kilka książek. Zarówno dzieła filozoficzne, jak i powieści. Ja czytuję powieści detektywistyczne, co uważam za rozrywkę, on natomiast za nimi nie przepada, choć kiedy nie ma już innych książek w pobliżu, bierze się również za kryminały. Teraz, jak pan widzi, czyta *Lalkę* Prusa, która zawsze leży u mnie przy łóżku, bo mam do niej duży sentyment. A w ogóle Leo czyta masę rzeczy.

Już dawno połknął wszystkie pozycje z Biblioteki „Kultury”, m.in. książki Józefa Mackiewicza oraz jego starszego brata, Stanisława. Czasem mam wrażenie, że przeczytał już wszystkie polskie książki, jakie posiadam. Na szczęście przychodzą nowe, bo mamy wielu znajomych pisarzy. Niedawno otrzymaliśmy książkę Jugockiego o Wygodzkim, tom szkiców – zaprzyjaźnionego z Leo – Dawida Lazera, poświęconych Broniewskiemu i innym pisarzom, które są przedrukiem jego artykułów z „Wiadomości Londyńskich”³.

S. B.: A do jakich książek najczęściej wraca?

Ł. G.: Najchętniej sięga po książki filozoficzne m.in. Platona, Kanta, Heideggera. Można powiedzieć, że pożera wszystko.

S. B.: Od kiedy zaczął pan poważnie myśleć o literaturze? Kiedy uświadomił pan sobie, że chciałby zostać pisarzem?

LEO LIPSKI: Kiedy miałem dwanaście lat.

S. B.: Krytycy, oceniając pańską twórczość, podkreślają, że od samego początku stworzył pan własny, niepowtarzalny styl pisarski. Ale nic nie bierze się z powietrza, u kogoś pan przecież terminował. Jakich pisarzy by pan wymienił?

L. L.: Żadnych.

Ł. G.: Jeśli mogłabym to skomentować, to uważam, że we wczesnym okresie jego pisarstwa, kiedy powstawała ta część *Niespokojnych*, która nosi tytuł *Mały Emil*, zauważalny jest wpływ Tomasza Manna. Natomiast kiedy był całkiem młody, chętnie czytał *Podróż do kresu nocy* Celine’a, *Niebezpieczne związki* Laclosa. Pewien wpływ wywarła na niego także zapewne twórczość Montherlanta i Steimana. Natomiast, jeśli chodzi o późniejszą prozę Leo, w której pokazał już cały swój talent i zdumiewającą głębię spojrzenia na świat, nie można go już porównywać z nikim.

^{2/} Po śmierci pisarza w lipcu 1997 roku jego księgozbiór został przekazany przez prof. Gliksman Ambasadzie Polskiej w w Tel Awiwie.

^{3/} D. Lazer *Frezje, mimoza i róże. Szkice polskie z lat 1933–1974 (wybór)*, Tel Awiw 1994.

Rozmowy

Nie mam oczywiście na myśli tego, że jest lepszy od innych, ale po prostu całkowicie inny.

S. B.: Jedyne porównania, jakie się pojawiały w omówieniach i recenzjach pana prozy, wskazują na związki z prozą Kafki, Becketta i Hłaski. Czy rzeczywiście książki tych pisarzy nie były lekturami pańskiego życia?

L. L.: (*kategorycznie*) Nie!

Ł. G.: Mogę potwierdzić, że Becketta i Hłaskę Leo czytał już po napisaniu dwóch pierwszych książek, czyli *Niespokojnych* i *Piotrusia*. Natomiast wpływu Kafki na jego prozę nie dostrzegam w ogóle.

S. B.: Mówiono mi, że pana twórczością żywo zainteresowano się w Niemczech. Dlaczego akurat tam?

Ł. G.: Kiedyś Leo opublikował fragmenty swojej twórczości po niemiecku w jakimś szwajcarskim piśmie. Otrzymał wtedy dużo listów, po czym przyjechał do niego ze Szwajcarii prof. Rohner, dzięki czemu Leo ma u siebie dużo recenzji swoich książek w języku niemieckim. Pisała o nim również Igenborga Bachmann, która zapowiadała się na prawdziwą wielkość, więc to także zwróciło na niego uwagę niemieckiej krytyki. Ale też nie można mówić o jakimś przesadnym zainteresowaniu.

S. B.: Bohaterowie *Niespokojnych* to grono przyjaciół ovladniętych pasją tworzenia, w wyjątkowo gwałtowny sposób dojrzewających intelektualnie i uczuciowo. Czy słusznie domyślam się, że to zbiorowy portret pana przyjaciół z okresu studiów? Co się z nimi stało?

L. L.: Pyta pan o bardzo bolesne sprawy.

Ł. G.: Spróbuję panu odpowiedzieć na to pytanie, naturalnie na ile potrafię. Rzeczywiście, byli to ludzie bardzo zdolni. Roman Haubenstock-Ramati wybił się po wojnie jako muzyk i muzykolog w Wiedniu, gdzie zresztą później zmarł. Stanisław Frenkiel był malarzem i profesorem pedagogiki sztuki. Mieszka w Londynie⁴. Jakub Weismann, sportretowany w *Niespokojnych* jako Janek, został zabity we Lwowie przez Niemców⁵. Do tego kręgu przyjaciół należeli też Adam Weissberg, który po wojnie został profesorem w Warszawie oraz Jakub Eisenberg – podobnie jak wielu innych – zabity przez Niemców. Ten sam los spotkał również piękną Idę – narzeczoną Lipskiego, opisaną w jego książce jako Ewa.

S. B.: Czy w okresie studiów w Krakowie zetknął się pan osobiście z objawami antysemityzmu?

L. L.: Ja osobiście nie, ale... (*milknie*)

^{4/} Zmarł w 2001 roku.

^{5/} Ich sylwetki odnaleźć można w tomie *Paryż ze złota. Teksty rozproszone*, wybór, oprac. i postłowie H. Gosk, Izabelin 2002.

Stankiewicz Spotkanie w Vence

L. G.: Sądzę, że Leo nie chce z panem na ten temat rozmawiać...? Sprawa antysemityzmu jest ostatecznie dobrze znana. Lipski, choć mocno przeżywał te sprawy, nie poruszał ich nigdy w swojej twórczości. Nie robił tego zresztą celowo, bo ostatecznie, kiedy spotka się Polaka-protestanta, nie zadaje mu się żadnych pytań na ten temat, gdyż nie dziwi nas to, że jest zarazem Polakiem i protestantem. Erna Wiewiórska z domu Schumann, pracownica w fabryce mojego ojca, której poświęciłam kiedyś wiersz, była protestantką. Po jakim czasie wyszła potem za Polaka, który był katolikiem, ale do końca życia pozostała protestantką i została pochowana na protestanckim cmentarzu. Jakoś nikogo nie dziwiło to, że czuje się Polką. Natomiast, kiedy przychodzi do rozmowy na temat Żydów, od razu pojawia się drażliwa kwestia antysemityzmu. (*zaczepnie, ostro*) Przecież Tuwim był Żydem i Leśmian był Żydem... Czyżby nie byli przez to polskimi pisarzami?

S. B.: Byli, oczywiście! I obaj cierpieli z powodu antysemitkich napaści. Z tym, że nie słyszałem nigdy o antyprotestantyzmie, za to antysemityzm liczy sobie już kilkanaście wieków. W Polsce dochodziło przed wojną do wielu ekscesów, między innymi w Krakowie, więc oczywiste, że interesuje mnie, czy dotknęły pana osobiście?

Ł. G.: (*do Lipskiego*): Tyś się chyba z tym specjalnie nie zetknął?

L. L.: No nie, ale awantury były, oj były!

S. B.: Zakładam, że w środowisku studenckim, skupiającym młodych ludzi na pewnym poziomie intelektualnym, agresja musiała być rzadsza?

Ł. G.: Ależ, co pan mówi! Wręcz odwrotnie! Właśnie na uniwersytetach działy się wtedy najgorsze hece, na przykład dzielono sale tak, żeby Żydzi byli zgromadzeni po prawej stronie, a nie po lewej. Pamiętam nawet jak prof. Kot na znak solidarności stał podczas swojego wykładu za katedrą, ponieważ studenci żydowscy po wprowadzeniu getta ławkowego nie mogli siedzieć w trakcie zajęć. Tak samo postępował prof. Kotarbiński. Na moim wydziale, na polonistyce, nie było jeszcze tak źle, ale pamiętam sytuację, kiedy po zakończonych studiach chciałam posłuchać wykładu prof. Borowego. Zbliżyłam się do budynku uniwersytetu i widzę nagle, że kogoś biją w wejściu, kogoś innego wpuszczają, a jeszcze kogoś innego nie wpuszczają. Pytam więc jakiegoś studenta, co tu się dzieje, a on mi mówi: „Przechodźcie koleżanko. My nie wpuszczamy tylko Żydów”. To ja mu na to, że też jestem Żydówką, ale przejdę, bo to jest mój uniwersytet. Nie przepuścił mnie, więc poszłam po policjanta, ale on nie chciał interweniować mówiąc, że wyższe uczelnie nie podlegają jurysdykcji policji. Wtedy ja na to: „Ależ to się dzieje na ulicy, na zewnątrz”. Ale policjant odpowiedział: „Proszę pani, nie mamy żadnych rozkazów, więc co ja mogę zrobić w tej sytuacji? Co innego, gdyby panią zbili”. Więc ja na to mówię: „Niech pan będzie w takim razie łaskaw podejść tam ze mną, bo będę starała się dostać do środka, a oni mnie na pewno zbijają, więc wtedy będzie pan mógł interweniować”. W tym momencie glos mi się nagle załamała, a on wtedy rzekł do mnie jakoś wyjątkowo serdecznie: „Proszę pani, to są chwilowe nastroje, przejdą”. To mnie, przyznam, bardzo wzruszyło.

Rozmowy

Muszę jednak panu powiedzieć, że nigdy nie brano mnie za Żydówkę. Skończyłam polską szkołę, mówiłam po polsku bardzo czysto, co często powtarzali Czapscy, a Giedroyc nigdy niczego mi w tekstach pisanych dla „Kultury” nie poprawiał. Polański nawet uważał, że przed wojną musiałam być aktorką, bo tylko one miały tak dobrą dykcję. Nawet mi wprost kiedyś powiedział, że nie rozumie, dlaczego to przed nim ukrywam. Nos miałam krótki, a włosy co prawda żydowskie, ale wtedy chodziło się w kapeluszach, w związku z tym również Żydzi nie rozpoznawali we mnie Żydówki.

Kiedy jednak w Warszawie pojawili się Niemcy, jakiś gruby Polak z miejsca rozpoznał we mnie Żydówkę, wrzeszcząc na ulicy: „*Jüdin! Jüdin!*” Ponieważ jednak hitlerowcy nie mieli jeszcze wtedy żadnych rozkazów, więc przechodzili obojętnie. Innym razem, już po wojnie, kiedy nie było wody, bo Niemcy zniszczyli wodociągi, staliśmy po nią w kolejce, gdy pewna młoda dziewczyna, czerwona z przejęcia, wygłaszała długie przemówienie argumentując, że przez Żydów przegraliśmy wojnę. Mówiła tak długo, bez końca, aż wreszcie odezwał się jakiś starszy mężczyzna: „Co to za głupi naród! Przez Żydów – mówi pani – przegraliśmy? Przez rząd, który nie przygotował się do wojny, jak należy”. Reakcja dziewczyny była natychmiastowa: „Toż właśnie mówię, że przez rząd, bo nie pozwolił bić Żydów”. Wspominam to naturalnie z goryczą, gdyby jednak zapytał mnie pan teraz, czy przez to mniej kochałam Polskę, odpowiedziałabym natychmiast: oczywiście, że nie!

S. B.: W 1939 roku, po napaści Niemiec na Polskę, Leo Lipski wyruszył na wschód, do Lwowa. Jak doszło do jego aresztowania?

Ł. G.: Sowietci wywieźli wtedy na Syberię wszystkich „bieżeńców”, czyli tych, którzy przybyli z terenów okupowanych przez Niemców. Były oczywiście też inne kategorie.

S. B.: Co pani wie na temat przejść Lipskiego w obozach sowieckich? W jakim stopniu *Noc i dzień* można traktować jako zapis dokumentarny?

Ł. G.: Leo mało mi o tym opowiadał. *Dzień i noc* czytałam, jeszcze w Ameryce, nie wiedząc kim jest autor.

S. B.: W opowiadaniu pt. *Wadi* z tomu *Dzień i noc* napotykam obraz jakiegoś koszmarnego, prymitywnego lazaretu, w którym pozbawieni opieki chorzy leżą we własnych ekskrementach wprost na ziemi, pokryci chmarami much. Kontekst każe podejrzewać, że to jest obraz wojskowego szpitala z okresu, kiedy był pan chory na tyfus po wyjściu Armii Andersa z Rosji, ale jakoś trudno mi uwierzyć, żeby w wojskowych lazaretach panowały aż tak straszliwe warunki.

L. L.: Tu chodzi o szpital w Sowietach.

Ł. G.: Ja też tak sędzę, bo ten opis bardziej pasuje do Sowietów (*do Lipskiego*), ale ty rzeczywiście byłeś w takim szpitalu?

L. L.: Tak, byłem.

L. G.: Jako pacjent?

Stankiewicz Spotkanie w Vence

L. L.: Tak.

Ł. G. (*do Beresia*): To jest całkiem możliwe. Gdy moja matka ciężko zachorowała podczas zesłania, zabrali ją do szpitala, który był po prostu zwykłą chałupą wiejską z glinianą podłogą. W jednym pokoju na ziemi leżało może z osiem kobiet, a przecież niektóre miały zaraźliwe choroby. Lekarka powiedziała mi, żebym codziennie przynosiła jakieś jedzenie, bo nie ma żadnej żywności dla pacjentów. Potem, kiedy z kolei sama wyładowałam w szpitalu w Tadżykistanie, nie był on już tak straszny, ale jedzenia też nie było, więc lekarka powiedziała mi dokładnie to samo, co poprzednia. Sam szpital był jednak całkiem przyzwoity. Miałam podagrę, ale medycy twierdzili, że to choroba wywołana głodem.

S. B.: Jak ludzie radzili sobie w tak skrajnych sytuacjach? Ja bym pewnie umarł w ciągu pierwszego tygodnia.

Ł. G.: Nikt, kto tego nie widział na własne oczy, nie zrozumie nigdy, cośmy tam przeżyli. Przypuszczam wprawdzie, że ludzie, którzy przeszli przez Oświęcim, widzieli jeszcze gorsze rzeczy, ale tego z kolei ja sobie nie potrafię wyobrazić. To, co działo się w Rosji, było absolutnie straszne. Gdzieś tu w domu jest książka mojego męża, w której próbował opisać, czym był obóz⁶. Napisana została wprawdzie po angielsku, ale potem przetłumaczyliśmy ją na język polski. Chętnie bym ją panu dała, ale nie wiem, czy tak łatwo znajdzie. Jest ona dobitnym dowodem na to, jak tamte przeżycia wymykają się słowom. Sowieckie gułagi można zrozumieć tylko wtedy, jeżeli tam się było. Bardzo trudno jednak o nich opowiadać.

Pewnego dnia po prostu przychodzą do pana domu funkcjonariusze NKWD, wyciągają z łóżka przed świtem i pakują do pociągu, gdzie w bydłącym wagonie jest dziewięćdziesiąt osób oraz konie. Po drodze nie dają nic do jedzenia, co najwyżej od czasu do czasu (ale bardzo rzadko) wodę, a na dodatek nie pozwalają się ludziom załatwić. Dopiero kiedy byliśmy już w głębi Rosji, zatrzymali pociąg gdzieś w polu i pozwolili ludziom wyjść za potrzebą. Wszyscy wychodzili z wagonów, kucali, ale tak się wzajemnie siebie krępowali, że nie mogli się załatwić. Ja byłam w towarzystwie dziewczynki, która dzisiaj jest już starszą panią i mieszka w Szwajcarii. Obie wstydziliśmy się tak okropnie, że postanowiłyśmy skorzystać z ubikacji na pobliskiej stacji, choć oznaczało to ryzyko, że pociąg może w każdej chwili ruszyć bez nas, co musiałoby się skończyć naszą śmiercią. Wchodzimy do damskiej ubikacji, a tam widzimy w podłodze dziury – jedna przy drugiej, nieoddzielone od siebie niczym. W stolicy Baszkirii, Ufie, stało obok siebie dziewięć pociągów z Polakami, w sumie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, niech pan sobie spróbuje sobie wyobrazić, co się tam działo.

Nam przez cały czas nie dali w ogóle nic do jedzenia. W innych pociągach dawali słone ryby, ale po nich ludzie czuli się jeszcze gorzej, bo nie mieli czym popić. Potem gdzieś dojechaliśmy. Pierwszego dnia, o dziwo, dostaliśmy jedzenie. Chcie-

^{6/} J. Gliksman *Tell the West. An account of this experiences as a slave laborer in the Union of Soviet Socialist Republics*, New York 1951.

li nas, zdaje się, dobrze usposobić. Ale potem były już tylko baraki i głód. Ludzie w obozie byli rozmaici, ciągle kłócili się między sobą. Sprzedawali z siebie ostatnie szmaty, żeby tylko coś zjeść, ale jak się okazuje, dużo można wytrzymać.

Potem nas zwolnili i zaczęła się nowa wielotygodniowa podróż pociągami przez Azję. Znowu nic nie wiadomo i nie ma kompletnie nic do jedzenia, (*z sarkazmem*) skoro byliśmy już „wolnymi” ludźmi, to sami powinniśmy je zdobywać. Kiedy wreszcie zatrzymaliśmy się, pojechałam do pobliskiego miasta (był to Leninabad, który teraz wrócił do starej nazwy Chodżent), żeby sprawdzić, czy można się w nim osiedlić, bo mój brat zapadł na gripę, miał 40 stopni gorączki i był w malignie. Kiedy udało mi się kupić u jakiejś starej Kozaczki woreczek ryżu, który natychmiast ugotowałam, mój brat wymamrotał, że będzie jadł ryż, ale tylko wtedy, jeśli dostanie do niego rosół. Wtedy uznałam, że bredzi, więc ruszyłam po pomoc. Po raz pierwszy zobaczyłam wtedy Tadżykistan i szosę. Wszystko to było jak ze snu: wchodzę do czegoś, co pan by pewnie nazwał kawiarnią, a tam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami siedzą Tadżycy jak z *Baśni tysiąca i jednej nocy* – w kolorowych tiubietjkach i z nożami za pasem. Herbaty w owych czasach nie było, więc w czajhanach podawali jakiś wyciąg roślinny z wodą. W tej wsi nie było żadnych nazw ulic, numerów, zupełnie nic. I wtedy właśnie nagle zerwała się straszliwa ulewa. Byłam sama, kompletnie zagubiona i nie wiedziałam, jak mam wrócić do transportu... (*zrezygnowana*) No nie, ja chyba nie jestem w stanie tego opowiedzieć. Koszmarne było, proszę pana. Nie do uwierzenia, że to wszystko można było wytrzymać.

S. B.: Życie Lipskiego to koszmar uwięzienia w łóżku oraz w cierpiącym ciele. Nie bez kozery pisze w *Piotrusiu*: „Konanie, w milczeniu, przez lata. Zamurowany we własnym ciele”. Straszne zdania! Nie znam – przyznam – historii pańskich chorób. Wiem tylko, że problemy zaczęły się już w czasie wojny. Słyszałem jednak również, że przez długie okresy jednak chodził pan, funkcjonował, był aktywny. Kiedy nastąpiło załamanie zdrowia, które unieruchomiło pana ostatecznie?

Ł. G.: Paraliż był następstwem tyfusu z komplikacjami (zapalenie mózgu). Wystąpił nagle, kiedy Leo znajdował się w Beyroneid w Libanie. Przypadkiem była przy tym Anna Lothar Frenklowa⁷. Potem chodził już o lasce i z ręką na tem-

^{7/} Por. inf. Agnieszki Maciejowskiej: „Historia choroby Lipskiego nie była opowiadana jednoznacznie – pierwszym objawem była podobno kilka miesięcy utrzymująca się niezdiagnozowana bardzo wysoka gorączka. Czasem słyszałam wzmianki o tyfusie, w jakiejś korespondencji znalazłam coś o padaczkę. Potem był ów nagły atak paraliżu w Libanie, gdzie Lipski przyjechał na studia – ściągnęła go tam pani Frenklowa, osoba z najbliższego grona przyjaciół, więc o tyle nieprzypadkiem była przy tym. Po powrocie z Libanu do Palestyny Lipski musiał chyba przejść najgorszą gehennę – szpitale, domy opieki połączone z brakiem opieki, rehabilitacji i pieniędzy. To w tej atmosferze Piotruś zdecydował wystawić się na sprzedaż – zresztą w pierwszym wariancie Piotruś nazywał się Leo. Postać pani Cin również zbudowana jest na fragmentach osobowości prawdziwej gospodyni mieszkania Lipskiego – znalazłam opisy w jakiejś korespondencji” [z e-mailu do S. Beresia z dnia 29.07.2002].

Stankiewicz Spotkanie w Vence

blaku. Niezdolność do samodzielnego poruszania się wystąpiła dopiero 2-3 lata temu. Właśnie wtedy wzięłam go do siebie⁸.

S. B.: (*do Gliksmanowej*) Kiedy tak siedzimy razem koło łóżka pana Leo, myślę sobie, że jest ono dla niego makabrycznym przedłużeniem sowieckiego obozu.

Ł.G.: Leo jest rzeczywiście człowiekiem bardzo boleśnie doświadczonym przez los. Jednym z tych, dla których wojna nie skończyła się nigdy. Zapłacił więc ogromną cenę za sowieckie obozy. Można było oczywiście zapłacić cenę jeszcze wyższą, bo według obliczeń polskich władz na obczyźnie, z czym zetknęłam się w bibliotece Hoovera w Stanford w Kalifornii, jedna trzecia zesańców umarła. [Ja z moim bratem⁹] wyostałam się z Rosji za dolary, ale oboje przeszliśmy chorobę głodową. Niestety, ona właściwie nigdy nie przechodzi do końca, więc zapadałam na nią w późniejszych latach jeszcze dwukrotnie. W Ameryce chorowałam w sumie przez trzy i pół roku. Proszę sobie wyobrazić ten paradoks: choroba głodowa w Ameryce, gdzie jedzenia jest tak dużo, że trudno sobie to nawet wyobrazić! Lekarze w Stanach niewiele wiedzieli o tej chorobie, stąd przeprowadzali na mnie różne doświadczenia, w wyniku których straciłam większość włosów, co dla kobiety jest okropne. Dzięki ich staraniom mogę jednak dziś normalnie żyć, funkcjonować i nie miałam nigdy, chwała Bogu, żadnych patologicznych objawów. Tymczasem Leo zapłacił za Rosję całym swoim życiem. Niech pan pomyśli, co to za życie: jego matka umarła młodo, jeszcze w Krakowie, ojca i narzeczoną zabili mu Niemcy, a brat poległ pod Monte Cassino.

S. B.: Zawsze fascynowała mnie pana umiejętność kompresowania nieprawdopodobnego ładunku dramatyzmu w niezwykle zwartej, a zarazem chłodnej emocjonalnie formie.

Ł.G.: Słusznie napisał pan w swoim artykule¹⁰, że inni przedstawiali piekło sowieckiego gulagu dokładnie, na wielu stronach, z detalami, Leo natomiast potrafił opisać je w jednym krótkim opowiadaniu. Pewnie rzeczywiście należałoby opisywać ten koszmar dzień po dniu, ale przecież nie pamięta się każdego dnia. Zresztą każdy z nich był takim samym piekłem, na które składały się klimat, warunki pracy, traktowanie więźniów, głód i choroby. W obozach sowieckich uprzywilejowani

^{8/} A. Maciejowska: „Chyba dłużej trwała ta niezdolność – kiedy ich poznałam w '91 roku Lipski był już u pani Gliksman, siedział wprawdzie w wiklinowym fotelu na kółkach, ale nie wyglądało, żeby mógł zrobić coś więcej niż przenieść się z łóżka na ten fotel. Podczas wszystkich następnych wizyt był zawsze w łóżku. Kiedy przyjechałam ponownie, po ośmiomiesięcznej przerwie, mieszkał u siebie, razem z kimś, kto się nim opiekował przez 24 godziny, ale pod całkowitą kontrolą pani Łucji [...]. Po kilku miesiącach był już znowu u niej. Słyszałam o wizytach fizjoterapeuty, z którym robił kilka kroków po mieszkaniu i który w końcu złamał mu rękę”.

^{9/} Na taśmie: „Wywiozłam go [czyli Lipskiego] z Rosji”, jednak w kontekście późniejszej relacji należy sądzić, że chodzi o brata prof. Gliksmanowej, o którym jest mowa dalej.

^{10/} S. Beres *Piekło Leo Lipskiego*, „Odra” 1992 nr 1.

Rozmowy

byli kryminaliści, podczas gdy na przykład w przedwojennej Polsce było odwrotnie, gdyż właśnie więzień polityczny był uprzywilejowany.

S. B.: Z pani słów wynika, że poznaliście się z Lipskim jeszcze przed opuszczeniem Sowietów¹¹, natomiast wcześniej stwierdziła pani, że czytała jego *Dzień i noc*, nie znając go osobiście?

Ł. G.: Po wyjściu z Rosji widziałam Lipskiego tylko raz, w Teheranie. Potem, gdy byłam już w Palestynie, nasza wspólna przyjaciółka opowiedziała mi o jego paraliżu. Poznałam go bliżej dopiero w 1950 roku na prośbę Jerzego Giedroycia, gdy przyjechałam do Izraela z Ameryki, by odwiedzić matkę i brata.

S. B.: Jak doszło zatem do pani powtórnego spotkania z Lipskim? To musiało być już po pani przeprowadzce ze Stanów do Izraela? W którym to było roku?

Ł. G.: W 1960. Znów zresztą na prośbę Giedroycia. Na stałe przyjechałam jednak do Izraela dopiero kilka lat później, po śmierci męża w Waszyngtonie. Był to rok 1958. Później, kiedy byłam już w Izraelu, zmarła moja matka w 1963, a wkrótce potem w 1967 brat Juliusz, który był adwokatem. W ten sposób zostałam na świecie całkiem sama, więc postanowiłam zająć się Leo.

S. B.: Jaki był krąg towarzyski Lipskiego?

Ł. G.: Różnie to wyglądało w różnych okresach. Za „moich” czasów mieliśmy przeważnie wspólnych przyjaciół. Leo był zresztą w tych sprawach wyjątkowo nierówny i kapryśny (podobnie jak w wielu innych).

S. B.: Z czego utrzymywał się i jak sobie radził w życiu, zanim pani się nim zajęła?

Ł. G.: Żył dzięki pomocy opieki społecznej oraz wielu innych ludzi. Brat Stanisław przysyłał mu z Włoch wojskową pensję żołnierza Armii Andersa, a po jego śmierci pomagali mu w miarę swoich skromnych możliwości różni przyjaciele. Dużo serca okazał mu rosyjski publicysta, Juliusz Margolin, i jego żona, a także Maria Peleg (pseudonim Mariańska) i jej mąż Mieczysław (oboje nie żyją). Z krakowian losem Lipskiego interesował się jedynie dr Dawid Lazer¹². Zresztą nawet mój mąż, nie znając go kompletnie, też przysyłał mu paczki ze Stanów Zjednoczonych (na prośbę Jana Holcmana). Później Leo otrzymał odszkodowanie niemieckie, więc jego kłopoty materialne się skończyły. Ale jednocześnie też wypaliło się i jego zdrowie.

S. B.: *Piotrusz wraz z odzieżą do sprzedania* – to dość koszmarny pomysł. Czy zdarzyło się panu być na dnie takiej nędzy, że przychodził panu do głowy pomysł sprzedania się na targu? To czarna groteska czy wspomnienie z jakiegoś suku arabskiego?

^{11/} Zob. oryginalny zapis rozmowy: przyp. 9.

^{12/} Wg inf. A. Maciejowskiej, drobne sumy Lipski otrzymywał systematycznie również z Koła Krakowian z Kanady.

Stankiewicz Spotkanie w Vence

L. L.: Nie, to zupełnie zmyślona sytuacja. Takie rzeczy tu się nie zdarzają. Zresztą chyba nigdzie? Owszem, sprzedają czasem kobiety i dzieci, ale na pewno nie w Izraelu.

S. B.: W pana prozie Izrael to Ziemia Obiecana, ale i kraina przeklęta. Pana bohaterowie tęsknią za Polską, ale też przekreślili ją na zawsze. W jakim stopniu ten obraz odzwierciedla pana stosunek do obu ojczyzn?

Ł. G.: Po drugiej wojnie światowej trudno było w ogóle myśleć o powrocie do Polski. Ale pewna nostalgia pozostała w nas do dzisiaj. Leo szczególnie tęskni za Krakowem, a ja za Warszawą i moją rodzinną wsią. Na temat Izraela Lipski najpewniej wypowiedział się w artykule o *Piotrusiu*, który kiedyś napisał, ale nie wiemy gdzie się zapodział¹³.

S. B.: Kiedy czytam pana książki, odnoszę wrażenie, że obcuje ze światem, w którym nie ma Boga. Zastanawiam się więc, jak traktuje pan swój gorzki los: jako niemożliwy do zaakceptowania przypadek czy wyrok, który został zapisany „w górze”?

Ł. G.: Ja jestem osobą trochę wierzącą, ale Leo niespecjalnie, w związku z tym nie zastanawia się specjalnie nad kwestią przeznaczenia. On przyjmuje swój los, ale bez tego, co pan nazwałby wolą boską. Po prostu tak się nieszczęśliwie zdarzyło i on to przyjął. Pod tym względem mam dla niego wielkie uznanie. Nie widziałam nigdy, żeby płakał nad sobą lub rozczulał się nad swoim losem. A Leo potrafi płakać, co widziałam, kiedy umarł szewc reperujący jego buty, a jego żona skarżyła mu się, że pozostała samotna. Swoją chorobę przyjmuje nad wyraz dzielnie. (*Do Lipskiego*) Mam rację? Jeżeli nie, to powiedz, co myślisz.

L. L.: Masz rację.

Ł. G.: Dodałabym do tego jednak, że w życiu codziennym jest trochę jak dziecko, bo cechuje go naiwność w stosunku do ludzi, a zarazem głupi upór, gdyż nie chce wielu rzeczy, które mogłyby mu pomóc. Zarazem jednak jest człowiekiem ogromnego talentu i wielkiej głębi myślenia.

S. B.: Dorobek pisarski Lipskiego nie jest bogaty, nawet jak na tak ciężko chorego człowieka. *Niespokojni* podobno istnieją, fragmenty były drukowane już dawno temu, ale wciąż nie ma wersji książkowej¹⁴. Według wieści gminnej, ta praca trwa już jakieś pięćdziesiąt lat. To wszystko świadczy, że tworzy pan z wielkim

^{13/} Szkic Lipskiego pt. *Jak powstawał „Piotrus”* odnalazł się dopiero po śmierci pisarza: druk w „Kulturze” (1998, nr 9) oraz w tomie *Paryż ze złota. Teksty...*, s. 90-93.

^{14/} Utwór *Niespokojni* został napisany w 1948 roku, fragmenty ukazały się w 1952 roku na łamach londyńskich „Wiadomości”, w wersji książkowej wydane pośmiertnie nakładem ODN, Olsztyn 1998. Por. też inf. A. Maciejowskiej: „Słyszałam wersję o o d t w a r z a n i u po wojnie napisanego wcześniej i zaginionego tekstu” (ibidem).

Rozmowy

wysiłkiem. (do Gliksmanowej) Czy pan Leo nie mógłby dyktować – pani albo komuś innemu?

Ł. G.: Tworzenie to dla niego duży wysiłek fizyczny. Czasem próbuje dyktować, również mnie, ale to nam niespecjalnie wychodzi. Tą metodą jesteśmy w stanie tylko regularnie odpowiadać na listy. Generalnie jednak zawsze ktoś w końcu przepiše jego maszynopisy, ostatnio na przykład przepisywałam *Miasteczko* i *Sarniego braciszka*.

S. B.: Zawsze intrygował mnie obraz kobiet w pana twórczości. Są one drapieżne, nieobliczalne i kompletnie niemoralne. Odnoszę wrażenie, że dobrze czuje się pan w takim towarzystwie?

L. L.: Nie czuję się dobrze w takim towarzystwie.

Ł. G.: (do Lipskiego) A moim zdaniem, zawsze czuleś się dobrze wśród takich pańienek. Tylko dlatego, że przestałeś już chodzić, nie możesz ich do siebie zapraszać. Bo przecież nie zaprosisz ich do mnie. (Do Beresia) Leo zawsze miał wokół siebie bandę dzikich dziewcząt. (Do Lipskiego, słysząc jego protesty) A co, nie było tak? Było! Na przykład ta lesbijka [...], która ciągle wyprawiała swoje szaleństwa. Nie wiem oczywiście, czy te twoje pańienki były rzeczywiście aż tak straszne, jak je opisałeś, ale na pewno były mocno narwane. Bo na przykład Ewa, którą sportretowałeś w *Niespokojnych*, podobnie zresztą jak Ida czy Ala, wcale nie miały opisywanych przez ciebie skłonności.

S. B.: Może fascynują go kobiety demoniczne? Przecież mógł opisywać z równym powodzeniem zacne pańienki z dobrych domów...

Ł. G.: Moim zdaniem, kobiety w prozie Leo są nie tyle demoniczne, ile po prostu źle się prowadzą. Wydaje mi się, że to jest właśnie skutek jego młodzieńczych fascynacji literackich Celine’em, Laclosem, Montherlantem i Steimanem...

S. B.: (do Lipskiego) Więc intrygują Pana takie kobiety, jak np. Manon Lescaut? Kobiety o podwójnej moralności?

Ł. G.: Ale nie demoniczne! Ani Batia nie jest demoniczna, ani tym bardziej Ewa.

S. B.: No to powiedzmy, że nieobliczalne. W każdym razie dochodzimy do konstatacji, że nie są to postacie tak całkiem wymyślone.

Ł. G.: Batia z *Piotrusia* jest zlepkiem kilku kobiet, które Leo znał osobiście lub o których słyszał. Myślę, że gdyby znał taką kobietę, to rzeczywiście by mu się bardzo podobała. Ale takiej kobiety nigdy w życiu nie spotkał. Nie była nią bowiem nawet Elza, której poniekąd było wszystko jedno, z kim sypia. Zmarła biedaczka na leukemię. Taka kobieta, aby zostać kochanką kalekiego Piotrusia, którego przecież nie kocha, musiałaby być gotowa do stosunku z każdym. Ponieważ prowadziła niespokojny tryb życia, wciągnęła go w swoje przygody. Później jednak go rzuciła, bo szukała ekscytującej przyszłości, za którą gotowa była zapłacić każdą cenę. Bar-

Stankiewicz Spotkanie w Vence

dzo charakterystyczne są jej słowa: „«Oddaj moje dziesięć piastrów». Wtedy właśnie [Piotruś] zrozumiał, że z jego życia odpada już wszystko i nie zostaje mu nic»¹⁵. Leo zawsze chciał napotykać na drodze życia takie kobiety, ale jakoś nigdy nie miał okazji. Te które spotkał, przepraszam za wyrażenie, to były jednak tylko zwykłe „puszczałki”.

S. B.: Tragiczny obraz świata charakteryzuje wszystkie pana książki, również te rekonstruujące lata przedwojenne *Niespokojnych*. Pan chyba od początku postrzegał rzeczywistość jako coś nieludzkiego, niemożliwego do zaakceptowania. Stąd rodzi mi się okropne podejrzenie, że mimo wszystko los nie potrafił pana zaskoczyć...

Ł. G.: Nie znam na tyle przedwojennej twórczości Leo, by jednoznacznie potwierdzić pana opinię (*Lipski potwierdza, kiwa głową*), ale myślę, że on rzeczywiście postrzegał świat w ten sposób od zawsze. Dziś naturalnie można powiedzieć, że świat widziany przez pryzmat jego choroby musi wydawać się straszny. Ale może Leo rzeczywiście już dawno temu zobaczył okrutną prawdę, której my wciąż jeszcze nie dostrzegamy? A może po prostu jedni ją widzą, a inni nie? Celine też widział świat tak krańcowo. Jeśli jednak porównamy ich obu, okaże się, że jest między nimi spora różnica. A wie pan jaka? Pomimo całego nieszczęścia Leo ma jednak poczucie humoru, którego autorowi *Podróży do kresu nocy* brak. Niezapomniane są niektóre szydercze partie z *Piotrusia*, takie jak na przykład napis w ubikacji „Ex oriente lux”¹⁶ lub może mniej zabawne, ale za to niezwykle stwierdzenie doktora Siegberta: „Jak pan pozna, co to jest prawdziwe świństwo...”, wypowiedziane po informacji Piotrusia, że był w sowieckim gułagu.

S. B.: To zdanie już podczas pierwszej lektury zrobiło na mnie ogromne wrażenie, a zarazem zaintrygowało mnie, bo zawiera sugestię, że nawet obozy sowieckie nie są dnem męczarni ludzkiej. Zaiste zagadkowe zdanie spod pióra człowieka, który zostawił tam zdrowie. W takim razie, co jest tym ostatnim kręgiem?

Ł. G.: Ja nie wiem. (*Do Lipskiego*). Musisz chyba sam odpowiedzieć na to pytanie.

L. L.: (*próbuję niezrozumiale, po chwili kapituluje*) Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

^{15/} Komentarz H. Gosk: „Pani Glikzman na swój sposób interpretuje zachowanie Batii, która najpierw daje Piotrusiowi te pieniądze, a potem domaga się ich zwrotu. Lipski, jako autor, zapewne nie zgodziłby się z ostatnim zdaniem wypowiedzi pani Łucji, nie przypisywał przecież Batii wysublimowania etycznego i chyba Piotruś też tego od niej nie oczekiwał, więc wmawianie mu ostatecznego załamania w związku z takim, a nie innym zachowaniem dziewczyny wydaje się nadużyciem interpretacyjnym”.

^{16/} Komentarz H. Gosk: „O ile pamiętam, tam nie było takiego napisu. To sedes był marki «Lux», a reszta to skojarzenie autorskie” (por. cyt.: „Klozet był marki «Niagara» a sedes marki «Lux». „Ex oriente lux”. Istotnie”).

Rozmowy

S. B.: Czytałem, że ogromnie ważnym wydarzeniem w pana życiu stała się wizyta w Paryżu, gdzie zaprosił pana Jerzy Giedroyc?

Ł. G.: Leo przeżył tam rzeczywiście bardzo szczęśliwy okres, bo mieliśmy wokół siebie bardzo wielu przyjaciół. Wrażen było tyle, że każdego dnia zapisywałam to, co robiliśmy, a Leo stworzył później z tych zapisków notatki paryskie¹⁷. Bardzo dużo zrobił dla niego wtedy Allan Kosko, którego widywaliśmy codziennie, podobnie zresztą jak Józefa Czapskiego. To był dla nas bardzo piękny okres. Kiedy po powrocie komuś o tym wszystkim opowiadał, zaraz potem telefonowano do mnie, żebym przyjechała i zrelacjonowała to raz jeszcze, bo on był tak szczęśliwy, że ze wzruszenia nie mógł opowiadać. Już chyba nigdy nie będzie tak szczęśliwy.

S. B.: Jak był możliwy wyjazd do Europy tak chorego człowieka?

Ł. G.: Przed wyjazdem do Paryża Leo miał ciężki wypadek – upadł i złamał kość biodrową, co skończyło się operacją. To był naprawdę cud, że potem chodził równie dobrze, jak przed wypadkiem. Chodził zresztą tak szybko, że moja kuzynka prosiła go często, żeby zwolnił, bo nie mogła za nim nadążyć. Parę lat później jego lekarka (neurolog) chciała, żeby wykonał badania. Zadzwoiłam więc wtedy do Anglii, do znajomej lekarki, która jest również neurologiem, choć dziecięcym, i poprosiłam o radę. Wtedy ona zaproponowała nam przyjazd do Londynu. Pojechaliśmy. Leo dostał pokój na dole, żeby nie musiał chodzić po schodach, ja zaś mieszkalam w pokoju ich córki na górze. Pobyt tam nie był może aż tak upajający, jak w Paryżu, ale też było bardzo miło¹⁸. Frenklowie okazali nam dużo serca. Przychodziło do nich mnóstwo znajomych, m.in. pewien pan z Krakowa, który zajmował się zbieraniem pamiątek krakowskich, a także pisarz (którego nazwisko wyleciało mi z pamięci) wraz ze swoją przyjaciółką, Niną. Nie znali Leo osobiście, ale czytali *Piotrusia*, którym byli wręcz zachwyceni. Polecili tę książkę dziś już nieżyjącemu pisarzowi rosyjskiemu, Kuzniecowskiemu, autorowi *Babiego jaru*, który przebywał na emigracji w Anglii. Zrobiła na nim również ogromne wrażenie. Poza tym spotykaliśmy się tam z Lidią Ciołkoszkową, wdową po Adamie Ciołkoszu, z moim kolegą z przedszkola, Wiesiem Strzałkowskim (późniejszym ministrem oświaty w rządzie londyńskim), i z moim przyjacielem PPS-owcem, Jankiem Gewartowskim. Ponieważ Leo ma w Londynie kuzyna Stefana, żonatego z Angielką, spędzaliśmy z nimi również dużo czasu. Zwiedzaliśmy wspaniałe muzea, pałace, słuchaliśmy doskonałych koncertów, które organizowała nam Anka Frenklowa.

^{17/} Opublikowane jako *Ludzie z Maisons-Laffitte*, „Kontury” 1993, nr 4; *Paryż jeszcze*, „Kontury” 1995, nr 6.

^{18/} H. Gosk: „O pobycie w Londynie nigdy nie słyszałam, więcej – w zapiskach paryskich pojawia się wątek zaproszenia do Londynu przez przyjaciół, Frenklów, ale tak, jakby nigdy nie doszło do wyjazdu, można więc zaryzykować wniosek, iż jeśli miał on rzeczywiście miejsce, to później niż w 1975 r. «Logistyka» wyjazdu do Paryża również nie jest mi znana. Wiem tylko, iż Lipski do końca nie mógł uwierzyć, że jedzie do Paryża i nie wierzył w to, póki nie znalazł się w samolocie. Nie wiem, co było impulsem do tej podróży i kto za nią płacił”.

Stankiewicz Spotkanie w Vence

Wozila nas wszędzie. Najbardziej utkwiło mi w pamięci British Museum, które posiada urządzenia przystosowane dla ludzi niepełnosprawnych, więc Leo nie musiał wspinąć się po schodach, bo podjeżdżał dźwig i przewoził go na właściwe piętro. W końcu wyprowadziliśmy się od Frenklów i zamieszkaliśmy w śródmieściu. To były bardzo przyjemne chwile. Leo zawsze mówił, że je opisze, ale nie zrobił tego.

Tel Aviv, sierpień 1996

Oprac. Elżbieta Hutyra, Anna Barysz, Stanisław Beres